

Dr. Jan Kucharski

„Palestyna należy do Arabów“

„Nie chcemy płacić za sympatie dla Polski“

oświadcza Fakhri el Nashashibi

Jerozolima, lipiec 1938 r.
W Palestynie Arabowie dzielą się na beduinów, uważających się za arystokrację i t. zw. fellachów, osiadłych po miastach i wsiach. Beduini stronią od miast



Fakhri el Nashashibi

prowadzą koczowniczy żywot, przeważnie wzdłuż Morza Martwego, Tyberiady, Normandii, pustyni Judzkiej. Namioty, w których zamieszkują, są pokryte opończami, zrobionymi z koziego

pami. Są uzbrojeni przeważnie w karabiny angielskie lub niemieckie najnowszej konstrukcji.

USTRÓJ HIERARCHICZNY

Wśród Arabów panuje ustrój hierarchiczny, na czele którego stoi emir czyli książę plemienia lub sheik-wódz, a po wszech t. zw. muchtar (u nas sołtys).

Mężczyźni są na ogół przystojni, kobiety przeważnie nieładne. Stroje kobiet mało różnią się od męskich — są tylko bardziej malownicze. Kobiety noszą zasłony i używają kosmetyków. Koran pozwala mieć Arabowi — zależnie od zamożności — cztery żony, które musi utrzymywać. Arabka jest właściwie niewolnica. Musi we wszystkim być posłuszna swemu mężowi. Bez jego wiedzy nie wolno jej wychodzić z domu. Na znak wyższości męża całuje go w rękę i pierwsza podziera. Modlą się tylko mężczyźni pięć razy dziennie, albo odprawiają wszystkie modły razem wieczorem, i tylko oni chodzą do meczetu.

FAKHRI EL NASHASHIBI

Większość przywódców arabskich jest obecnie przez Anglików internowana. Nawet wielki

Rodzina Nashashibi jest bardzo przez Arabów ceniona. Pałac urządzony z całym przepychem Wschodu.

Zapytuje Nashashibi o stosunki Arabów, co do podziału Palestyny. Rozmawiamy częściowo po niemiecku, częściowo po francusku.

PALESTYNA NALEŻY DO ARABÓW

Podział jest zły tak dla Arabów, jak i żydów — mówi Nashashibi. — Arabowie na żaden podział kraju się nie zgodzą. Palestyna należy do Arabów. Żydzi są tu elementem napływowym. Nie rozumiem dlaczego Arabowie mają płacić za poczynione obietnice żydom przez Anglię, która przed wojną nie miała w Palestynie nic do powiedzenia. W czasie wojny światowej Anglia złożyła piśmienne zobowiązanie na ręce króla Hedżasu, pertraktującego w imieniu Arabów, że jeśli Arabowie pomogą w zwalczaniu Turcji, to otrzymają wolność... Arabowie pomogli, ale wolności nie otrzymali. Nie wiedzieli, że Anglia pertraktowała jednocześnie z żydami, przyrzekając im utworzenie dla nich państwa w Palestynie. My, Arabowie, żądamy uznania wolnego państwa arabskiego w Palestynie.

A co będzie z żydami — wszak w Palestynie jest ich czterysta tysięcy — zapytuje.

NIE CHCEMY ŻYDÓW!

My ich więcej nie chcemy. Nie możemy wszystkich żydów przyjąć do siebie. Nie mamy ani pięćdziesiąt tysięcy, ani więcej. Ci żydzi, którzy już tu są, mogą otrzymać równe prawa i proporcjonalny udział w rządzie. Jeśli te sześć milionów żydów żyjących w Europie nie można wyżywić, to tym bardziej nie ma miejsca dla nich w Palestynie. Trzeba ich tam posłać, gdzie jest jeszcze miejsce na świecie.

No tak, ale sam pan wie, że z tym miejscem jest coraz gorzej — dodaje. — Niech się oto martwi Europa i sami żydzi — odpowiada na to mój rozmówca — Nacjonaliści polscy mówią: ziemia polska dla Polaków, — a

rabscy: ziemia arabska dla Arabów. My mamy dużo sympatii dla Polaków, ale nie możemy za tę sympatię płacić... Występujemy względem każdego, kto chce wstąpić do naszej ojczyzny, by nas wywłaszczyć z ziemi. Na początku mówiliśmy Anglii: nie chcemy u siebie żydów — potem pisaliśmy, później demonstrowaliśmy i protestowaliśmy, a gdy nas nie słuchano, doprowadzono

11. 7. 38.
From the Arab Nationalist in Palestine to Polish Nationalists in Poland
and to Dr. Jan Kucharski, Correspondent of the Warsaw paper A.B.C.
Nashashibi.

„Od nacjonalistów palestyńskich — nacjonalistom polskim — przez p. Dr. Jana Kucharskiego — korespondenta narodowej gazety ABC — Fakhri el Nashashibi“.

cały naród do desperacji. I widzi pan, co się teraz dzieje... Nie uspokojmy się wcześniej, dopóki nie otrzymamy wolności.

SYMPATIE DLA POLAKÓW

— Proszę pana, a czy nie ma jakiegos polubownego wyjścia z tej sytuacji? Przypuśćmy, że Anglia zamknie dopływ emigracji...

— Nie, nie ma żadnych możliwości. Byliśmy cierpliwi. Dopiero od 1936 roku postawiliśmy sprawę wolności na ostrzu noża i będziemy walczyć do upadłego. Mogą być między Arabami różne przekonania, ale są to nasze kwestie wewnętrzne. Jeśli

Wielki rabin Brooklynu przemytnikiem narkotyków



Zdjęcie przedstawia wielkiego rabina jednej z główniejszych dzielnic Nowego Jorku — Brooklinu, Izaaka Leifera wraz ze swym wspólnikiem Hermanem Göttdiennerem, którzy trudnili się przemytem narkotyków. Zostali oni aresztowani w Paryżu, w poniedziałek, 25 b. m., w chwili przemycania heroiny, ukrytej w oprawach modlitewników żydowskich

Kursy radiotechniczne dla młodzieży i rzemieślników

Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy przy współpracy i poparciu Dyr. Rozgłośni Polsk. Radia w Katowicach zorganizował na wiosnę 180-godzinny kurs radiotechniczny, który trwał od dn. 16 kwietnia do dn. 2-go lipca. Na kurs uczęszczało przeszło 50 słuchaczy, przeważnie spośród rzemieślników i młodzieży rzemieślniczej ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Program kursu obejmował ostatecznie zdobycie techniki radiowej, zakładanie anten pojedynczych, zbiorowych i centralnych, montaż i reperację odbiorników radiowych, a wreszcie zagadnienia związane z zakłóceniami w odbiorze radiowym i usuwaniem tych zakłóceń, które pochodzą od wszelkich motorów i przyrządów elektrycznych, dotkliwie dają się odczuwać, zwłaszcza na Śląsku i w Zagłębiu, jako w ośrodkach najbardziej uprzemysłowionych. Ponieważ równocześnie Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie są terenami najlepiej zradiofonizowanymi — sprawa walki z zakłóceniami

w odbiorze radiowym jest tu szczególnie ważna i wymagająca znacznej liczby wyszkolonego personelu. Rzemieślnicy chętnie specjalizują się w radiotechnice, w ten sposób bowiem rozszerzają swe możliwości zarobkowe. Wśród słuchaczy kursu radiotechnicznego znajdowali się również pracownicy działów elektrycznych hut, kopalni, fabryk, oraz firm radiowych, dalej maturzyści szkół średnich, a nawet osoby z wykształceniem akademickim.

Kurs radiotechniczny przy Śląskim Instytucie Rzemieślniczo-Przemysłowym ukończyło 25 słuchaczy, którzy otrzymali odpowiednie świadectwa.

W jesieni zorganizowany będzie nowy kurs radiotechniczny o znacznie rozszerzonym programie. Zapisy kandydatów na ten kurs przyjmuje już Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy w Katowicach ul. Krasińskiego nr. 3.

zaś chodzi o naszą wolność — to wszyscy jesteśmy zgodni. Życzę nacjonalistom polskim, by jak najprędzej zwyciężyli ich idee. My dla Was — Polaków żyjemy

wiele uznania i spodziewamy się, że nas rozumiecie, bo sami walczycie o wolność. Proszę zawieść swym rodakom moc serdeczności od Arabów.

B. HOFMANN

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

De Katt zapalił papierosa, wetknął dłoń w kieszenie marynarki i zaczął się przechadzać z kąta w kąt po pokoju hotelowym.

Był przekonany, że teraz trzyma w ręku wszystkie nici. — musiał się tylko zastanowić, za którą należy pociągnąć. Ten szczegół miał osobiście ważne znaczenie, gdyż najmniejsza nieostrożność lub przeoczenie mogły zniszczyć moźolnie splecioną pajęczynę i raz na zawsze przekreślić nadzieję na powodzenie.

Znalazł się w niezbyt pomyślnej sytuacji człowieka, który wskutek pewnych okoliczności nie może utrzymać w tajemnicy istotnego celu swoich dążeń ani nawet poszczególnych trudności, nie licząc przypadków, które w tych warunkach i przy takim układzie sił powinny być mu raczej szkodliwie.

Przerwał wędrówkę po pokoju i zbliżył się do stołu jeszcze nie sprząniętego po rannym śniadaniu, rozmyślając nad tym, że właściwie musi być zadowolony z wyników dotychczasowego pobytu w Londynie.

Strzepnął popiół z papierosa, wziął gazetę. Był to dziennik londyński, otwarty na przedostatniej stronie, wypełnionej przeważnie drobnymi ogłoszeniami. Znow rzucił okiem na parę wierszy, unieszczonych w dzisiejszym numerze już po raz trzeci i prawdopodobnie ostatni, w szpalcie pod nagłówkiem: „Zawiadomienia osobiste“. Notatka głosiła:

„Edward Mac Stanton“ Wiadomości o „Umarłym Człowieku“. Kronika rodowa z Amstelroog. Kapitan Kai Kragg“.

De Katt wyjął małe nożyczki z podróznego nesesera, przetrząsnął się z dziennikiem na biurko, gdzie wyciął ogłoszenie; nakleił je na arkusz papieru listowego, który następnie złożył starannie i schował do koperty.

Wszystkie ruchy tego mężczyzny w średnim wieku, o czarnych, gładko uczesanych włosach i pociągłej, bardzo inteligentnej ale nieprzeniknionej twarzy, były zgrabne, niezwy-

kle lekkie i bezgłośnie. Uzupełniały doskonale jego ogólny zewnętrzny wygląd.

De Katt włożył kopertę z ogłoszeniem do portfelu i opuścił pokój.

Wyszedł na korytarz wyścielony szerokim czerwonym chodnikiem. Po obu stronach korytarza, w różnych odstępach były drzwi, na których widniały liczby z białego metalu. Zatrzymał się przed pokojem numer siedemdziesiąt dwa, spojrzął uważnie na oba końce długiego przejścia i gdy się przekonał, że na korytarzu nikogo nie ma, podkradł się pod drzwi i przyłożył ucho.

Z pokoju numer siedemdziesiąt dwa dolatywały głuche odgłosy rozmowy. De Katt słyszał wyraźnie dwa głosy — męski i kobiecy — lecz nie mógł pochwycić jednego słowa, ponieważ drzwi były podwójne. Chciał uchylić zewnętrzne i już położył dłoń na klamce, ale w tym momencie usłyszał, że na tym piętrze zatrzymała się winda.

Cofnął się i przyspieszył kroku i jeszcze zdążył wejść do windy, która zjechała na dół do haflu.

— Jest dla mnie pocztą? — zapytał portiera, dotykając dwoma palcami runda kapelusza.

— Pan de Katt z Holandii?... Nie, proszę pana, nie ma. De Katt skinął głową. Właściwie nie spodziewał się innej odpowiedzi, gdyż nikomu nie podał obecnego adresu — nawet Nelly go nie znała. Spojrzął na zegar elektryczny, zawieszony nad łóż portiera i zapytał:

— Czy państwo spod siedemdziesiątego drugiego jadą jutro wieczorem do Hoek van Holland? Umówiliśmy się, że odbędziemy razem tę podróż, ale nie dałem stanowczej odpowiedzi, ponieważ musiałem wyjechać za miasto i nie wiedziałem, czy zdążyć wrócić na czas.

Portier przesunął szybkim, nieco powątpiewającym spojrzeniem po energicznej twarzy o zimnych oczach, które na niego patrzyły spokojnie. Osądził w duchu, że nie ma najmniejszych podstaw do odmówienia informacji temu panu, który robił wrażenie dżentelmena i przy tym zajmował jeden z najdroższych pojedynczych pokoiów.

Zajrzał do książki.

— Tak jest, proszę pana. Mister Akruha i jego siostrzenica zamówiły kabiny na parowcu „Friesland“.

— Aha... dziękuję. W takim razie proszę i dla mnie zarezerwować kabinę pierwszej klasy.

— Tak jest, w tej chwili odnotuję. — Zapytał zapisując: — Czy mam cokolwiek oświadczyć państwu spod siedemdziesiątego drugiego?

— O, nie, nie trzeba? Zobaczą się z nimi na pokładzie parowca... a może i wcześniej. Proszę zawołać taksówkę.

Po kilku minutach samochód zawiózł de Katta do City. Kazał szoferowi stanąć przed starą niepokazną kamienicą,

w której mieściło się biuro Mr. Samsona, trudniącego się kupnem i sprzedażą drogich, szlachetnych kamieni.

Wszedł do pierwszego pokoju, w którym pracowała młoda dziewczyna — prawdopodobnie sekretarka.

— Czy mogę mówić z panem Samsonem? — zapytał. — Nazywam się de Katt.

— Czy pan się umówił z szefem?

— Tak, przez telefon.

— Pan będzie taskaw spocząć. Zaraz zamelduję. Powróciła po chwili z oznajmieniem, że szef prosi.

De Katt wkroczył do niewielkiego pokoju, umeblowanego bardzo skąpo; po środku stało duże biurko z dwoma fotelami po obu stronach, pod ścianą wspaniała nowoczesna kasa pancerna. Za biurkiem siedział szpakowaty otyły jegomość niskiego wzrostu. Podniósł na przybysza wypłowiałe oczy, przesłonięte grubymi szklami amerykańskich okularów i zapytał:

— Czym mogę panu służyć?

De Katt usiadł na wolnym fotelu.

— O tym już była mowa, gdy do pana telefonowałem odparł. — Mam do sprzedania trzy diamenty.

— Tak, teraz przypominam sobie. Czy pan je przyniósł?

De Katt wyjął pakietek, rozwinął go i wręczył kupcowi zawartość wraz z papierkami.

— Aha — powiedział Samson — jak widzę, kamienie są nieszlifowane.

— Tak.

Jubiler sięgnął po szkło powiększające i obracając je w palcach, zapytał:

— Wolno wiedzieć, skąd pan ma te kamienie? Mówiąc ściśle, zadaje panu to pytanie z obowiązku kupującego.

— Dostałem je w spadku — odparł de Katt.

— Rozumiem. Mogę poprosić pana o dowód osobisty?

— Proszę. Więc pan chciałby nabyć te kamienie?

— Tak, ale to będzie zależało od pewnych okoliczności. —

Wziął dowód osobisty, wystawiony na nazwisko Weynanda de Katta, porównał fotografię z interesantem, siedzącym po drugiej stronie biurka. Wykonał te czynności z nieco przesadną dokładnością, potem zauważył książeczkę i zwracając właścicielowi, dodał: — To byłoby w porządku. Dziwi mnie tylko, że pan nie kazał oszlifować kamieni. Przecież pan mieszka w Amsterdamie, który słynie na cały świat ze znakomitych szlifierzy. To podniosłoby znacznie ich cenę.

— Jeszcze dojdziemy do tego punktu — rzekł de Katt. — Zresztą mogę zadowolić pańską ciekawość. Wybierałem się w daleką podróż i po prostu nie miałem czasu na te sprawy. Samson uśmiechnął się.

— Więc dobrze. Ile pan żąda?

(D. c. n.)